

Szept34 (senior)

„Strach przed śmiercią”

Obywatel popełnił samobójstwo,
Ponieważ śmierć budziła w nim trwogę.
Mógł zapomnieć, że sam założył sobie okowy,
Wszedł w ciemny tunel, złapał przynętę.
Mógł pomylić śmierć z łatwą zabawą,
W której większość dzieciaków tylko pomaga.
Wszystko popycha nas w oślizgłe łapska
Harpiego śpiewu, przekonując,
Jak poprawna i łatwa jest ucieczka.
(Bez)cenna recepta i... tykasz szóstą tabletkę,
Wszystko w etykiecie lekarstwa na ból, miłość i życie.
Zagrajmy w chowanego z problemami,
Zagrajmy w wyzwania – sznurze,
Czy wytrzymasz ciężar
Ciała i winy twego sumienia z Inu?
Posiłujmy się na rękę z siłą własnej słabości!
Klucz do nieistnienia, którego brakuje Bogu.
Śmierć to koniec, a ta zabawa
Nigdy się nie skończy –
Dla naszych matek wiecznie będziemy się bawić
(Zabawa w koszmar ich nie wyklucza).
Oddałyby za nas życie, ale z tej perspektywy –
To żadna przysługa.

Szept34 (senior)

„Powtarzane błędy”

Mówili mi, że miłość jest poezją,

Źródłem czystej wody – życiem .

Nauczyli mnie, jak mówić w gniewie,

Jak w uniesieniu, nawet jak milczeć.

Kazali patrzeć w oczy i brać, czego pragnę,

Nawet jeśli nie będzie mi to dane.

Teraz rozumiem, że zachłanność w miłości nie popłaca.

Byłam żądnym wiedzy, ale nadgorliwym uczniem –

Nie znałam dobrze podstaw,

A chciałam liczyć, odmieniać , tworzyć pochodne.

Ale jego słowa ściągnęły mnie na dół.

Z jaką łatwością wskazywał, jak niewiele wiem!

Wszystkie poprzednie nauki okazały się bezużyteczne,

Nie było do kogo krzycheć : -Fałszywy proroku!-

I nie było sensu rozdzierać swych szat.

Ściagały mnie jego przenikliwe spojrzenia

Pełne obrzydzenia; nie wiem tylko –

Czy istniały ? Czy karałam samą siebie?

Wiele razy przegrywałam i byłam na to gotowa,

Ale skończyły mi się łzy i to mnie przeraziło. Oto prawda.

Przy bliższym poznaniu tracę na wartości,

A karty okazują się nie być asami.

Za co ja...

Za co my go pokochałyśmy ?

Szept34 (senior)

„Droga specjalna”

Byłem drobny i szczupły;

Koszmar dzieciństwa, powód do dumy – chucherko.

I byłem tak stary, mając te lat naście,

Że pomagałem dzieciakom, co chciały stanąć w połowie drogi.

Byłem cieniem, by nie zbudzić wroga z magazynkiem,

By nie rozerwać nieba pełnego okruszków granatu.

Znałem ludzi, którzy nie wrócili,

Spotykałem na drodze te złamane gałązki,

Co zapomniały, że istnieje wyjście z tego świata

Ohydy, bo nadzieja silniejsza od odoru, przez któryś omdlewał.

Byłem szczurem, znałem wszystkie ścieżki ,

Bóg albo mnie kochał, albo się gniewał,

Bo zawsze wychodziłem na powierzchnię.

I cicho niosłem ze sobą nowinę-meldunek ,

Choć czasem, jak za dawnych czasów, była to dżuma.

Byłem wszą, którą należy zniszczyć, chorobą

Co wyłazi ze szlamu, bo jej prawem nie jest egzystencja,

Co niszczy wszystko co piękne i dobre;

I dlatego musiałem stanąć w obronie piękna,

Musiałem walczyć, by śmierć była prawdziwie dobra.

Nie chciałem tam schodzić i właśnie dlatego schodziłem.